NR. 10 KRAKÓW, 1 LIPCA ROK 1927. CENA 60 GR



Wie pan że kąpiel, przypomina mi po części wystawę obrazów....
— A to dlaczego?
— Bo i tu i tam mnóstwo wspaniałych okazów a niestety „dotykać nie wolno !..“

Księżniczka Mimi i chłopiec od szewca.

Jestem w terminie trzy tygodnie
chłopcem od szewca, — pieszczę buty
na zydlu z dratwą śpię, — i są dnie
.... kołysze mnie sto schim' reduty...

Mimi ma buzię jak kotyljon,
śmieje się w tańcu jak fortepian,
....chciałbym przytulić kilka chwil ją...
– wtem – majster wlepia we mnie ślepia.

Majster tchnie klajstrem, głos ma pawi,
ironią cuchną ludzie grubi..
.... Mimi w pałacu jest vis a vis...
— i czemuż on jej tak nie lubi?

Przecież księżniczką jest od wczoraj
moją... najmojszą... taką... Mimi.
Przyszła i rzekła do nas: „Choram."
„Muszę iść na bal tańczyć shimmy"...

Majster pchnął paluch w pantofelki,
brwi zmarszczył, z oczu patrzył zbójem,
Zmiął je, i krzyknął: „Boze wielki"
„ – – Nic butom panny nie brakuje.."

„Ależ nie o to właśnie chodzi
mój panie drogi . więc... się dowiedz...
... niechaj mi na bal pan dobrodziej...
... na serce... zrobi dziś pokrowiec..."

Pokrowiec? – pani? – hm... a jaki?
Zatrząsł się majster jak w śmiecisku
.. „może być glassè.. albo z laki..
.. na balu serce zemrze w ścisku..."

Na serbskich piargach komitadżi
brudną się lepią krwią na skałach..
Majster — wyrzucił Mimi za drzwi —
Księżniczka Mimi szła... płakała..

I w suterynach cień jak mapa
na ścianach pęknął w rys granatach,
— gdy w noc już w łóżku majster chrapał
mnie ziścił się cud ósmy świata.

I chłopiec szewski — myśli — myśli —
... księżyc jak słońce w gwiazdach dymi..
Północ. Vis a vis pukam...: „Czyżli" .
„serduszko dasz mi? – schowam Mimi – "

„Ty?" – „Ja." – „Tak?" – „Tak... w swe
[piersi schowam...
— nie dam nikomu ani tyci..."
„Mój tyty kocham...: szepty – – słowa – –
Od łez i śmiechu księżyc świeci.

Nie siedzę z dratwą już w izdebce.
Wąż tańców splótł nas w skier zaskro-
[niec –,
nawet i sambo, jawy nie chce –
— we mnie jest Mimi tu i koniec.



Corpus delicti.

— A więc naprawdę chcesz się rozwieść ze swym mężem? — pyta hrabina Iża swej przyjaciółki, małej baronowej Ireny.

— Bezwarunkowo! On...

— Mów lepiej prawdę, nie kłam! Kochasz innego?

— A więc tak! Kocham — Karola.

— Co? Kuzyna twego męża? No słuchaj, cóż ty znów za historje wyprawiasz?...

— Izo, nie gniewaj się! On jest ideałem mych dziewczęcych marzeń... Jego kocham!

— A on?

— Kocha mnie również gorąco. Żebyś wiedziała, jak on na mnie patrzy! O swej miłości nie mówił jednak dotąd. Jak długo jestem żoną innego...

— Rozumię...

— Śmiejesz się ze mnie. Przysięgam ci, ja muszę być żona Karolą! A więc muszę się od Adolfa uwolnić!

— Przecież jest inny, krótszy i wygodniejszy sposób. Pozostaje się żoną jednego, a — kocha drugiego. Czyśbyś o tem nie wiedziała?

Fe Izo, ja jestem uczciwą kobietą.

— No, no, tylko się nie obrażaj... Ja chcę ci być pomocną. Chcesz mieć powód do rozwodu?

— Tak. Ale zkąd go wziąć? Zdrada, niewierność... stanowczo wykluczone. Adolf kocha mnie szalenie.

— Zostaw to już mnie. Zbieraj się i chodź załatwimy tę sprawę zarawz.

Obie przyjaciółki wsiadły do oczekującego powozu hrabiny, która podała jakiś adres stangretowi.

Powóz w krótce zatrzymał się w dzielnicy arystokratycznej. Dom w najmodniejszym stylu z bardzo bogatą fasadą. Schody wysłane dywanami.

Na pierwszem piętrze hrabina Iza zadzwoniła. Otworzyła im drzwi nadzwyczaj zgrabna i elegancka pokojówka i wprowadziła do salonu przesyconego wonią perfum.

— Gdzie my jesteśmy? — pyta baronowa Irena, kręcąc noskiem.

Wtem słychać szelest otwierają się drzwi i do salonu wchodzi pani domu. Baronowa osłupiała. Tak skończenie pięknej kobiety nigdy jeszcze nie widziała. *Une beauté du diable.* Nie za wysoka, nie za mała, wysmukła, lecz pełnych kształtów, których przepyszne kontury elegancki podróżny kostjum znakomicie uwydatniał. Najzagorzalszy przeciwnik kobiet nie oparłby się ich urokowi. Do tego maleńka, klasyczna główka, otoczona bujnymi, czarnymi włosami, oczy jak węgle, usta jak wiśnie.

Na widok jej, pierwszem uczuciem baranowej była szalona zazdrość.

— Czem mogę paniom służyć?

— Moja przyjaciółka, baronowa Irena — zabrała głos hrabina — chce się uwolnić od mężczyzny, którego obecność, którego miłość — — krótko powiedziawszy, cała jego osoba jest jej nienawistną!

— Ach, rozumiem! Potrzebne jest *corpus delicti.* Kiedy?

— Jutro, zaraz, dziś jeszcze! — zasyczała baronowa ze spojrzeniem pełnem nienawiści.

Laura podniosła się.

— Doskonale, właśnie dziś jestem wolną... W jakim charakterze mam się przedstawić?

Baronowa jeszcze nie zrozumiała, o co się rozchodzi.

— W charakterze — w jakim — jakto?

Hrabina spojrzeniem porozumiała sie z Laurą i z macierzyńską czułością objaśniała baranową.

— Tak, ta pani wejdzie przecież w twój dom i tam dopiero zacznie swe działanie.

— W mój dom — gwałtowna obawa przeszyła serce młodej kobiety. Gdyby bowiem? Lecz ona i ta osoba! Śmieszne! Wyprostowała się i zmierzyła Laurę od stóp do głowy.

— W jakim charakterze? Przecież nie mogę mojej pokojówki tak nagle, bez powodu oddalić.

— Daruje pani baronowa — odzywa się Laura z godnością — jako pokojówka i ja nie mogłabym ofiarować swych usług. Lecz jeżeli pani baronowa pozwoli, mogę przyjść jako dama do towarzystwa.

Incognito.



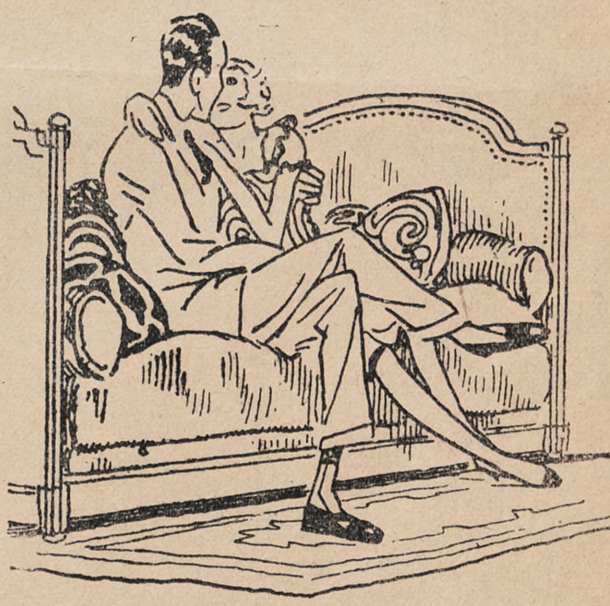
— *Kto jest ten elegancki pan z którym byłaś wczoraj na kolacji?*

— *Albo ja wiem! Tak niewyraźnie mi się przedstawił?*

— *Jakto nie wiesz nawet jak się nazywa?*

— *A nie wiem! Widziałam tylko że bieliznę ma znaczoną literami F. Z.*

Obliczenie.



— *Jakże mężusiu, wygląda nasz bilans?*

— *Przerażająco! Same passywa! Do aktywów które dla moich wierzycieli mają jakąś wartość, mogę tylko ciebie zaliczyć!*

— Więc dobrze. Kiedy pani przyjdzie?

— Jutro.

Gdy panie schodziły ze schodów, baronową opadły znowu rozmaite wątpliwości.

— Iro. powinnośmy były dokładniej się z nią rozmówić. Bo jeżeli ona nie potrafi mego męża..

— Bądź spokojną. Ty nie jesteś jej pierwszą klientką. Ona żyje z takich *corpora delicti*. Ale w całej uczciwości, granic nigdy nie przekracza. Jest zamężną i ma dwoje dzieci.

Wszystko szło według ułożonego planu. Gdy tego dnia przy obiedzie baronowa wspomniała mężowi o chęci zaangażowania damy do towarzystwa — ten natychmiast się na to zgodził i chciał nawet sam zająć się tem zaraz jutro.

— Licząc z góry na twe zezwolenie, już znalazłam odpowiednią osobę i jeżeli nic nie masz przeciw temu, może ona już jutro...

— Jak tylko sobie życzysz, moja najdroższa.

I baron pochylił się, by ucałować drobniutką rączkę swej ubóstwianej żoneczki. A ona tymczasem ponad jego łysiną przesłała kuzynowi Karolowi spojrzenia pełne rozkosznych obietnic

Na drugi dzień, punktualnie o 11-tej zjawiła się Laura. Nie jak *grande dame*. lecz pojedynczo, ale z wyszukanym smakiem i rafinerją ubrana. Ciemnozielony kostjum w taki sposób przylegał do jej ciała, że...

Obaj mężczyźni na jej widok stali zachwyceni, baron aż usta i oczy szeroko otwarł. Karol zdawał się nie być tak bardzo zachwyconym, przez krótką tylko chwilkę przypatrywał się Laurze przez monokl, poczem zaraz się zwrócił do baronowej z zapewnieniem, jak czuje się szczęśliwym, że podczas zbliżającej się wenty będzie jej kawalerem.

W 14 dni później wpadła zadyszana baronowa do swej przyjaciółki Izy.

— A więc już, jutro w moim pokoju. Ona krzyknie, jako znak, a w tenczas my wejdziemy. Bo przecież ty będziesz przy tem jako świadek.

— Naturalnie, że będę...

Godzina umówiona. Oficjalnie zapowiedziano, że baronowa pojechała do hrabiny. Tymczasem one obie, rozgorączkowane, czatują za drzwiami pokoju, w którym urocza zwodnica oczekuje powracającego zwykle o tem czasie z klubu barona.

Wtem słychać otwierające się drzwi i krzyk:

— Ach, jesteś pan nareszcie!...

— Teraz, teraz! — woła niecierpliwie baronowa.

Za drzwiami słychać tylko szeptanie. Aż głos mężczyzny staje się coraz namietniejszym. Słychać tylko urywki: „już od dawna", „ach, co, ta baronowa", „kochać do szaleństwa".

— To nie jest mój mąż — mówi baronowa — on nie potrafi być tak namiętnym.

W pokoju słychać szamotanie się — potem... potem... krzyk, ale taki jakiś dziwnie prawdziwy, prawdziwą trwogą przejęty... Iza i Irena wpadają. Laura stoi z rękami wyciągniętemi, jakby do obrony, z falującą piersią, wzburzona — a przed nią zmieszany, ten szlachetny, elegancki — Karol. I rozlega się drugi krzyk — lecz z piersi Ireny.

Równocześnie wchodzi do pokoju baron — który przypadkowo spóźnił się z klubu.

Cz.

Trzy pytania.



— *Pańskie propozycje mój panie, są nieprzyzwoite!...*

— *Tak, ale zato zapewniam pani, przyzwote życie!..*

Sułtan, Sulejman Wspaniały, Ali Rachmed Eile — niech spoczywa w pokoju — zebrany, w towarzystwie swojego wezyra, wędrował po kraju doświadczając umysły i serca swoich poddanych.

Pewnego razu — a było to zimą — gdy słońce miało się ku zachodowi, kalif spostrzegł starca, który mimo przejmującego chłodu, orał pługiem swą niwę.

Sułtan zatrzymał się, pobłogosławił jego pracę i w milczeniu obserwował go długą chwilę.

Gdy zaś wieśniak z pługiem w ręku zbliżył się do nich sułtan zapytał go:

— Skąd wzięło się tyle śniegu, na tych górach?

Starzec uśmiechnął się.

— Ciężkie czasy, effendi — Co robić?

A czy niedźwiedzie w waszych lasach mają duże jamy?

— Jaką kto sobie wykopał w takiej i mieszka.

— A strzygą tu u was osłów?

— Trafia się, effendi, trafia i to.

Tymczasem oracz, uporawszy się ze swą robotą wracał do domu. Obaj podróżni poszli za nim.

W bramie starzec gestem zaprosił nieznajomych by weszli do chaty, i z uszanowaniem ustąpił.

Żona staruszka nakarmiła ich obficie i posłała spać.

Jednakże wielki wezyr wciąż myślał nad pytaniami które sułtan zadał wieśniakowi i żadną miarą nie mógł dociec ich sensu.

W końcu nie mogąc stłumić swej ciekawości, zwrócił się do kalifa:

Wielki władco, co oznaczały tę trzy pytania?

Sułtan spojrzał na wezyra i pokiwał głową

— Jakto, Mucharem, jesteś, wielkim — wezyrem Wysokiej Porty, i nie rozumiesz sensu mych pytań? Nieszczęsny, jeśli do jutra rana nie rozwiążesz ich wówczas natychmiast otrzymasz dymisję.

To powiedziawszy, położył się, niebawem zasnął.

Lecz Mucharem nie mógł usnąć. Dręczył się i łamał głowę nad ten, co sułtan miał na myśli, gdy mówił o śniegu niedźwiedziu i osłach.

Lecz im dłużej medytował, tem bardziej gubił się w domysłach. Słysząc jednakże głęboki i równy oddech sułtana i przekonawszy się, że zmęczony pieszą wędrówką pan jego, śpi twardym snem, wstał pocichutko z posłania i na palcach wyszedł do drugiej izby, gdzie spał wieśniak.

— Staruszku — wyszeptał wielki wezyr — co miał na myśli mój pan, gdy mówił o śniegu na górach?

Ma się rozumieć, że wiem, effendi. On pytał skąd wzięły się u mnie siwe włosy, ja zaś powiedziałem:

Od ciężkich czasów.

— No dobrze. A gdy wypytywał się o niedźwiedziach i o tem czy mają duże jamy?

— On chciał wiedzieć, czy mogę was przyjąć na nocleg do chaty. Ja zaś rzekłem. Jeśli nie lękacie się ciasnoty, to i owszem.

— Dobrze. Lecz cóż miał na myśli, mówiąc o osłach, których strzygą we waszych okolicach?

Effendi, to tajemnica, której nie mam odwagi odsłonić.

— Ależ ja bardzo cię proszę, starcze.

— Mimo tego, nie mam odwagi.

— Oto dukat. Dostaniesz go jeśli mi odpowiesz.

— Nie mogę, effendi.

Wielki wezyr długo namawiał wieśniaka, lecz ten był nieugięty. Mucharem na palcach przekradł się na swoje posłanie, i nie przestawał dręczyć się nad rowiązaniem zagadki. Już i koguty piać zaczęły a wezyr wciąż jeszcze niczego nie mógł wymyśleć. A przed oczyma jego, jak mara, nieunikniona dymisja.

Rozpaczą zdjęty, rozpórł swój pas i wysypał z niego tyle dukatów, że zapełnił nimi swój turban, aż po brzegi.

Z tym drogoconnym ciężarem, przekradł się znowu po cichutko do izby w której spał gospodarz i obudził go mówiąc

Wszystko to należy do ciebie. Powiedz mi tylko, co miał na myśli mój pan, gdy pytał, czy i u was strzygą osłów?

Wieśniak wziął pieniądze i uśmiechnął się przebiegle.

— Ależ sam to widzisz, effendi, sam widzisz — zdarza się — tak oto, jak właśnie teraz.



Przed ołtarzem.

— Rabin (*do pana młodego*): — Powiedz mi więc kochany Leonie Kohn czy masz dobrą a nieprzymuszoną wolę pojąć tę oto tu obecną Rebekę za żonę.

Pan młody: Co pan szi jeszcze pita? Jak Kohn m i że bierze, to bierze.

● ● ●

NIEDYSKRECJE URZĘDU PODATKOWEGO.

Urzędnik: Chciałbym proszę pani zbadać źródło pani dochodów.

Dama: Ależ jak pan śmie mi coś podobnego nawet proponować!

⊙ ⊙ ⊙

ROGI OBFITOŚCI.

Ten X. to człowiek praktyczny Jeżeli zostaje rogaczem to chce, żeby te rogi przynosiły mu jakiś dochód. — Słusznie chce nosić tylko rogi obfitości.

⊙ ⊙ ⊙

PRAKTYCZNA.

Ofiarowuję pani moje nazwisko i majątek...

— Najpierw pomówmy o majątku – nazwisko nie ucieknie.

⊙ ⊙ ⊙

W zakładzie pogrzebowym.

– Panie, mąż mój umarł, chciałam kupić trumnę...

— Bardzo mi przyjemnie, z największą rozkoszą służę pani.

⊙ ⊙ ⊙

Jak można zastąpić sobie „punktroller".



Bez wskazówek.

— Panie doktorze! Zanadto cierpię na tyfus, niech pan sprawi, żebym umarł coprędzej.

— Nie potrzebuję wskazówek. Znam swoje rzemiosło.

⊙ ⊙ ⊙

Za późno



Co? teraz gdy żyjemy ze sobą już sześć lat, ty nazywasz mnie starym osłem? kobieto, nie mogłaś tego zaraz powiedzieć?

Ostrożność.

Leib wchodzi do wagonu kompletnie przepełnionego. Jedno tylko jeszcze jest miejsce koło żandarma. Leib zajmuje to miejsce a spostrzegłszy karabin woła:

— Panie żandarm, niech pan bierze na bok te strzelby.

— Nie bój się pan — uspokaja go żandarm — karabin nie nabity.

Co to znaczy nie nabity? Strzelba to strzelba!

⊙⊙⊙

Nieporuzomienie.

Żona: A ty skąd tak późno wracasz, ty łajdaku?!

Mąż: Ależ uspokój sie! Dziś w reszcie uczciliśmy *pamięć* Słowackiego!

Żona: Znów wykręty! Nie czytałam nigdzie aby Słowacki miał znów taką dobrą pamięć!

⊙⊙⊙

Trudno wykonać.

Lekarz: (po zbadaniu chorego, który celem leczenia umyślnie przyjechał do Zakopanego) Tak mój panie! stan pański jest groźny, ale jeszcze niema nic straconego, pod warunkiem jednak, jeśli pan będzie wypełniał punktualnie moje wskazania. (*zapisuje receptę*) – Trzeba codziennie brać po trzy łyżki stołowe....

Icek Kohn: Kiedy w tym hotelu, gdzie ja mieszkam, ogromnie uważają na lokatorów!

● ■ ●

Ale mu rzekła.

Żona (do męża): Ty jesteś i zostaniesz potworem i dla takiego człowieka z miłości zrujnowałam dziesięciu innych!

Tanie kurczę.

– Czy ty wiesz że w Warszawie można dostać za 50 gr. bigos i kurcze?

— Tak tanio! Gdzie?

— Bigos w barze, pod słoniem! a kurcze w żołądku.

⊙⊙⊙

Koledzy.

Kierownik administracji podatków zachorował obłożnie, a lekarze kazali mu postawić pijawki. Nazajutrz przychodzi znów lekarz i konstatuje, że pijawki nie czepiły się ciała.

— Co to może być powodem, panie konsyljarzu — pyta żona chorego może to nie dobre pijawki?

— Pijawki są dobre, ale nie chcą gryść męża pani, na to nie pozwala im widocznie lojalność koleżańska.

⊙⊙⊙

Ogłoszenie na czasie.

Młody trzymiesięczny embrjon poszukuje na wypadek przyjścia na świat odpowiednich rodziców. konieczny warunek: przyzwoite stanowisko społeszne.

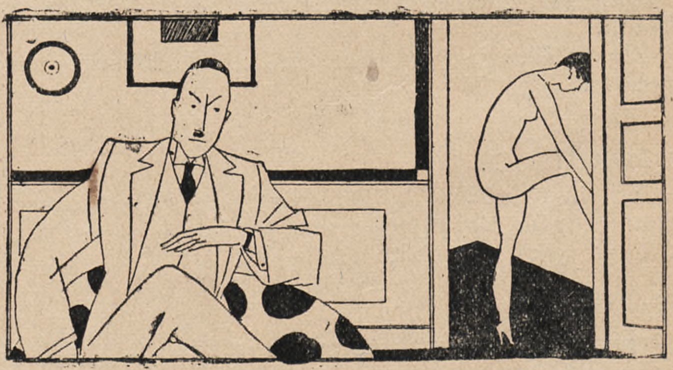
Bliższych wiadomości udzieli z grzeczności kierownictwo żeńskiego pensjonatu w X.

⊙⊙⊙

Dwie róże.

W ogrodzie róże dwie ujrzałem –
Ach! Chwila była to szczęśliwa —
Znich pierwsza była kwiatem tylko
A druga *Różą* się nazywa!
Obydwie błyszczą w swej urodzie
I spoglądają na świat dumnie —
Tego samego dnia — wieczorem
Obydwie róże były u mnie!
Kwiat — różę z krzaka jej zerwałem
I umieściłem w butonierce
Dziewczynę znowu w pół ująłem
W tej stronie gdzie jej bije serce!
Zgasiłem światło w mym pokoju
A przy lichtarzu i karafce
Skropiwszy wodę, aby nie zwiędł,
Złożyłem kwiat na nocnej szafce!
Nazajutrz z rana — niechaj tylko
Mnie nie zrozumie źle szyderca:
Zwiędniętą róże mam na szafce
A żywą — koło mego serca!

● ■ ●



— Wiesz że przeraża mnie sama myśl coby to było, gdyby teraz niespodzianie przyjechał twój mąż do Krynicy i zastał nas razem!

— Nie rób sobie nic z tego! On ma krótki wzrok że wziąłby cię z pewnością za mego zwykłego przyjaciela domu!...

Niefortunny dativus.

„*Cicho! cicho! ktoś tam stoi! Serce mówi, że to on!*"

Stara piosenka.

Mało już dziś jest izraelitek źle mówiących po polsku — i to się im chwali. Za moich czasów przed laty czterdziestu, zdarzyło mi się jednak słyszeć pannę Salczę śpiewającą z uczuciem znaną tę piosenkę:

„*Czycho! czycho: ktosz tam stoi! Serce mówi, że to jemu!*"...:

ooo

Jak łgać.

Pan X. znany i sławny blagier, wraca po kilkoletniej nieobecności do Krakowa i udaje, że zwiedzał różne egzotyczne kraje a nawdt był w Polinezyi. Opowiada też raz w pewnem towarzystwie swoje przygody i między innemi wspomina, że raz w padł w ręce ludożerców.

Ach — woła z przerażeniem jedna z obecnych pań — naprawdę?!... Pan wpadłeś w ręce ludożerców?!...

— Tak pani! — śmiało potwierdza pan X. a co więcej miałem być zabity i pożarty podczas uczty weselnej kacyka tego plemienia!...

— No, i jakże zdołałeś się pan wyrwać z rąk swoich prześladowców?!...

O! — odpowiada z powagą X. miałem doprawdy szalone szczęście! Przed samym ślubem narzeczona zerwała z kacykiem!..

• • •

Przy sposobności.

Pan bankier Rosjenglanz wyszedł z żoną i córką na przechadzkę. Nagle panienka woła:

— Tatku! co to za ptak, co chodzi po łące?

To boczan, moja Salczu!

— A! wiem! to ten, co to dzieci przynosi — odrzekła i pociegła zbierać kwiatki nad strumykiem.

Słuchajno stary — zauważa pani bankierowa — nasza Salcza kończy za miesząc oszymnaszcze lat.. Czas już objasznicz ji, że to nie boczan stara się o dżeczy, bo dżysz albo jutro zgłoszy sze ktosz o jej rękę...

Nu, to ty jej to powidz, tysz matka — odpowiada bankier.

Za chilę wracają gościńcem do domu. Pani Rojsenglanzowa chrząknęła parę razy, wzięła Salcię cokolwiek naprzód i rzeczy do niej:

— Słuchajno Salka! Co do tego boczana, to to nieprawda, że on przynoszy ludziom małe dżeczy....

To sze tak mówi młodym dżewczętom. W rzeczywistoszczy zasz gdy panienka wyjdzie za mąż, to sze jej dżeczko urodzi i bez boczana...

— Taak? A jakimże sposobem ona przyjdzie do tego? — pyta panienka ciekawie.

Pani Rebeka milczy chwilę, niepewna co teraz powiedzieć — wreszcie zwraca się do męża i mówi:

— Izaak! To już jej ty wyjaśnij.. bo twoja rzecz!..

• • •

Kłopoty p. N. który nabył elektryczny odkurzacz.



Po ślubie.

Młoda pani Alina tonie na drugi dzień po ślubie we łzach. Naturalnie matka zastawszy ją tak płaczącą w dzień po ślubie zaledwie, usiłuje wydobyć od niej powód płaczu. gdy jej się to wreszcie przecie udało pocieszą ją jak może:

— Ależ Alinciu! masz też czego płakać!.. Pomyśl tylko, że nieraz sama mówiłaś, że lubisz dzieci, że chciałabyś...

Tak.. tak — przerywa matce pani Alina zanosząc się od płaczu, a.. ale niee sze... sześć od ra... razu!..

• • •

W łazienkach.

— Godzinę już czekam, a pan zamiast mnie zrobić kąpiel, dajesz wannę jekiejś damie, co przyszła później odemnie! Czy pan myśli, że mąż może na mnie czekać tyle czasu?!...

Kąpielowy: A czy pani myśli, że na tamtą panią sam tylko mąż czeka?...

• • •

Miępzy kupcami.

Kitcheles: Wiesz Bajder, twoja żona, to jest wspaniała budowa.

Bajder: Co to znaczy wspaniała budowa! Co to zabudowa. jak jej trzeba co kilka dni czyścić a co rok posyłać na reperacji do Krynicy.

ooo

Na rynku.

— Wiele chcesz za tego jamnika?

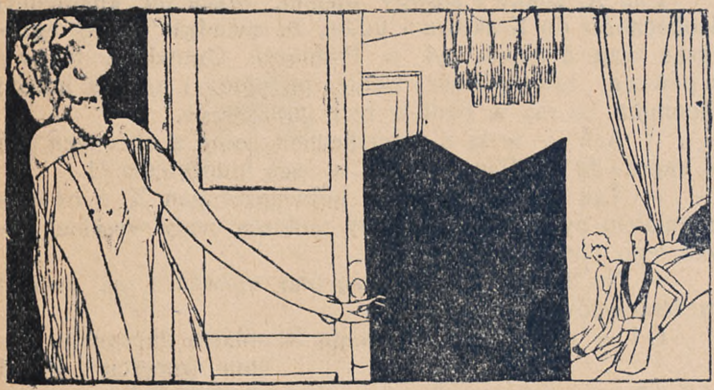
— Dziesięć złotych, dobrodzieju!

— Co? dziesięć złotych?... Wszak słyszałem dopiero przed chwilą, jak ofiarowałeś go tamtemu panu za pięć...

— Tak... ale tamten pan nie wiedział, że to jamnik!

ooo

Modern.



— *Nędznik! Napisał mi że żona wyjechała, a ja go zastaję w jej objęciach; a jego miłość zaledwie starczy dla jednej...*

Filozof.

Abeles: Czemu ty się nie chcesz ożenić z tą Sarą.
Brandele: Ona przecie jest kulawa.
Abeles: Jaki ty jesteś dziwny. Przedstaw sobie, że ty wziąłeś dziewczynę, która nie jest kulawa i ty ją posłał do miasta i ona upadła i złamała nogę, to jeszcze musisz płacić lekarzom i dopiero ona będzie kulawą. A tu już masz gotową kulawą pannę i nic cię to nie kosztowało! Nu?

● ● ●

Zapomniała.

Pan Rosenblut ożenił się z wdową. W dzień po ślubie opowiada w kawiarni znajomym:
— Powiadam wam dostałem żoneczki sam cymes! A jaka ona naiwna! Była przecież kiedyś mężatką a pomyślcie sobie, że wszystko zapomniała!

⊙ ⊙ ⊙

Dowcip.

W wesołym kółku stawia pan Z. pytanie: „W jakim czasie uwodzi się młodą dziewczynę?“
Nikt nie może na to pytanie odpowiedzieć więc pan Z. odpowiada:
– To bardzo proste: w słabej godzinie. Pan K. któremu ten dowcip bardzo się podobał zapamiętał go sobie, aby go pótem powtórzyć.
Właśnie był w towarzystwie złożonem z pań i panów i zadał wszystkim to pytanie.
Nikt nie umie odpowiedzieć. Czyni to sam pan K. w ten sposób.
— To przecież proszę was jest bardzo proste. młodę dziewczynę uwodzi się *w niecałej godzinie.*

● ● ●

Prawda.

Adwokat po wygraniu sprawy depeszuje do klijenta:
– Prawda Zwyciężyła
Klijent depeszą odpowiada:
— Proszę wnieść apelację.

Wyznanie.

Pani domu. (do pokojówki, która czegoś źle wygląda). Nieszczęście! Od kiedy?
Pokojówka. Zapytaj pani swego węża — *on ma kalendarz...*

Zły sen.

Pani Zofia, budząc się rano, mówi do swego mężą:
– Ach Dolku! żebyś ty wiedział, jaki miałam przykry sen tej nocy!...
Co ty mówisz? I cóż ci się śniło tak strasznego?
Wiesz, śniło mi się, że jeszcze jestem panną! Doprawdy, powinnam była cię wtedy zbudzić!...
— Zbudzić mnie? A to po co?...
— Żebyś mnie przekonał, że to nie prawda...

⊙ ⊙ ⊙

Krótki romans.
(po francusku)

Trotoir...
Bon soir...
Boudoir...
Dortoir...
An revoir...
Doctor.

⊙ ⊙ ⊙

Możliwe.

— Wiesz, ten Kon opowiadał wczoraj, że przez pięć lat był wiernym swojej żonie.
Czy to jest możliwe on, taki kobieciaż?
— Bardzo możliwe — on właśnie przez pięć lat siedział za fałszowanie weksli.

W szkole.

Nauczyciel: Otóż jak wam mówiłem moi chłopcy, piekło jest miejscem, gdzie płonie wieczny ogień...
Mały Kochn: Przepraszam pana. A skąd piekło bierze węgle?
Naucz.: Dlaczego oto pytasz.
Kohn: Bo mój tato, mógłby tanio sprzedawać.

⊙ ⊙ ⊙

W zakładzie zastawniczym.

Do drźwi zakładu zastawniczego, utrzymywanego pokątnie, dobija się nocną porą jakiś jegomość... Właściciel wychodzi do bramy i pyta się czego żąda...
— Chciałbym się przespać – brzmi odpowiedź.
Przecież pan tu nie mieszka!
– Tak... ale łóżko moje jest tu w zastawie!

⊙ ⊙ ⊙



— *No i cóż? Czy się Anielci sprawdziła przepowiednia, że ją spotka wielkie szczęście?*
— *Nie. Skończyło się na bardzo małem... — dziecku!*

KATAR.

Na wielkim, zielonym afiszu, fioletowo-secesjonistycznemi czcionkami widniało następujące ogłoszenie:

Szanowna pnbliczności!

Podpisany ośmiela się niniejszem wysoką szlachtę i P. T. Publiczność zaprosić na swój proces rozwodowy, który dzisiaj odbędzie się w tutejszym sądzie

Pierwszy występ ekscentrycznej zdradzającej małżonki

Me. Lili Beaulachec

z swą niezrównaną trupą kochanków na oryginalnej kanapie!

Sensacyjne niespodzianki! Epokowe odkrycia! Niebywałe pikanterje!

Wstęp wolny. Początek o godz. 9 rano.

Za dobrą zabawę i zabawny program ręczy

Zdradzany Małżonek.

Podczas lektury tego plakatu czułem, jak krew raźniej zaczyna we mnie krążyć. Prędkim krokiem udałem się do sądu. Przy wejściu wygalonowany lokaj wskazał mi miejsce i wręczył mi drukowany program rozprawy. Wkrótce potem rozprawa się zaczęła.

Dwóch służących wniosło na salę otomanę, na której w malowniczej pozie spoczywała oskarżona, przybrana w przeźroczysty szlafroczek... Oszamiałająca woń p rfum napełniła salę a meska część publiczności pogrążyła się w niemej kontemplacji nad boskiemi formanami pięknej grzesznicy. Po odczytaniu aktu oskarżenia, kilkunastu współoskarżonych dobrowolnie zeznało swoją miłość do oskarżonej, kilku szlachetniejszych nie chciało obciążająco zeznawać. Szczególnie zainteresowanie rozbudziły zeznania jakiegoś pol tuzina pokojówek, które zbrodnicze czyny oskarżonej w całej ich nagości opisały. Publiczność rumieniła się aż po korzonki swych włosów. Było mi coraz to cieplej. Po sali wionął jakiś dziwny, zmysłowo-goracy prąd powietrza! Dusiłem się formalnie! Wtem wywiązał się między oskarżycielem a oskarżoną spór nad pozycją, w jakiej on ją zastał z kochankiem. Adwokat oskarżyciela postawił wniosek w tym kierunku, aby oskarżona zademonstrowała przed sądem ową pozę, w jakiej mąż ją z kochankiem zastał. Sąd przychylił się do tego wniosku, a słuchacze zaczęli się wprost palić z ciekawości! Niestety w tej chwili stało mi się tak gorąco, że musiałem się zdecydować opuścić salę.

Wyszedłem na ulicę i zrozkoszą połykałem chłodne letnie powietrze. Jednak moje zdrowie z powodu tej nagłej zmiany temperatury ucierpiało, gdyż dostałem takiego kataru, że od tego czasu na wszystkie społeczne zagadnienia i urządzenia — potężnie kicham.



Odpaliła go.

Starszy pan umizga się siarczyście do podlotka. Ona słucha jego wynurzeń, po chwili rzecze:

Proszę, pomów pan z mamą!

Czy mógłbym?... pyta z radością podstarzały adonis.

Ależ naturalnie! Mama jest jeszcze w sile wieku i szuka właśnie jakiegoś starszego pana, któryby ją poślubił.

Drobne ogłoszenia.

Kawaler z arystokracj — o 7 oktawach, zgrany jednak bez nut — poszukuje w tej drodze towarzyszki na całe życie

Sądownie rozwiedziony z żoną mężczyna — o sile 20 koni, mało używany, zaopatrzony w najnowszej konstrukcji aparat rozpędowy — szuka pomieszczenia u bezdzietnej, młodej pary małżeńskiej. Wiadomość pod „Dyskrecja"

Przewidująca.

— Tu najdroższa, na tej odosobnionej ławeczce spoczniemy! Tylko księżyc będzie naszym świadkiem.

— Tak, to najgorsze jednak, że potem nie będę mogła nań powołać się przed sądem.

Znakomity dyognista.

Do tranwaju siada jakiś jegomość. Siedzący w przedziale ubogi odziany rzemieślnik, zrywa się w tej chwili zławki i ustępując mu swego miejsca, mówiąc z uniżonym ukłonem:

— Proszę zająć miejsce, panie profesorze dobrodzieju!

— A pan skąd mnie znasz? — pyta ów jegomość ciekawie.

— Panu zawdzięczam przecież życie! (Wtranwaju ogólne poruszenie) gdym leżał na pańskim oddziale, jedno pańskie słowo przywróciło mi zdrowie!

— A cóż ja wówczas powiedziałem?

— Wszedł pan profesor, kiwnął ręką i rzekł: *Moribundus*: i odtąd mi się polepszyło.

W pewnym teatrze, w którym i kiedy, oto mniejsza, odbywała się ostatnia próba prze premjerą.

Właśnie na scenie Znajdowała się młoda adeptka sztuki, ktora zaglądając prze dziórkę od klucza do pokoju narzeczonego, miała przy tem powiebzieć:

— Ach... teraz się goli!

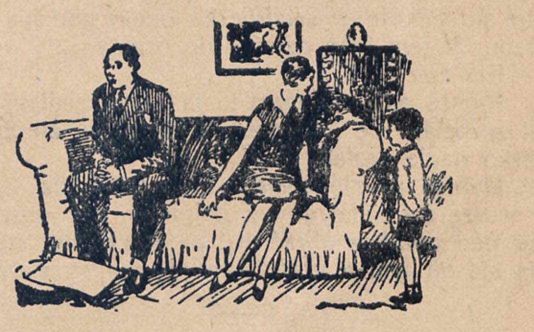
Dyrektor zwracał jej kilkakrotnie uwagę, iż mówi zanadto cicho, gdy to jednak niewiele pomagało, zirytowany woła:

— Powiedz pani przynajmniej *goli sobie*!

Po tem intermezzo próba już bez przeszkody dobiegła do końca. Jakież jednak było zdziwienie dyrektora, nazajutrz, w czasie przedstawienia przy wysprzedanej sali, adptka zapamiętała udzielonych rad i wskazówek, wygłosiła z przejęciem, spoglądając przez dziórkę:

— Ach... teraz *sobie* goli!

Na sali podobno zerwał się ryk iście homerycki.



— Dlaczegóż ty Zdzisiu nigdy nie dasz tatusiowi buzię na dobranoc?

— A, bo nie chcę proszę mamy aby potem bona mówiła, że ja ją naśladuję!...

Ten miał w życiu powodzenie!

— Czy widzisz tego pana tak skromnie ubranego? I powiedzieć, że otaczały go tysiące mężczyzn, że tysiące kobiet biegało za nim.

— Czy możliwe? Któż to taki?

— Były konduktor tranwajowy.

Autentyczne sprostowanie.

Mój Panie!

Dowiaduję się właśnie że pan się przechwala, iż byłam pańską kochanką. Co więcej! Utrzymujesz pan, że nasz *stosunek* trwał przez przeciąg kilku miesięcy.

Nie oburzałabym się, gdyby nie to, że cały świat wierzy w te bajki. Przestrzegam pana zatem i proszę, abyś przestał rozszerzać takie potworne plotki, jeśli chcesz uniknąć skandalu.

Z winnym szacunkiem
Adela Iksicka,
Artystka dramatyczna.

P. S.

Jeśli pan możesz zaręczyć słowem honoru, że byłam twoją kochanką, to dajmy spokój tej całej awanturze. Faktycznie jednak nie mogę sobie tego przypomnieć i byłabym bardzo w dzięczną, gdyby pan mnie odwiedził i przypomniał kiedy i jak to wszystko właściwie się odbywało?..



w XX. stuleciu.

Panna Piperment, doktorka wszech nauk lekarskich spaceruje po pokoju w szlafroczku około godziny jedenastej wieczorem. W tem ktoś dzwoni do bramy.

— Kto tam?

— Proszę pani doktorki to ja! Przyszedłem prosić aby pani zechciała się pofatygować do mnie, ale zaraz, gdyż mi dziecko nagle zasłabło!

— Dobrze proszę pana! — odpowiada zafrasowana — ale proszę się pofatygować najpierw do mnie na górę! Musi mi pan pomódz ubrać się, bo wszystkie staniki moje zapinają się od tyłu a właśnie pokojówka wyszła do miasta!..

Ten się oszczędza.

— Przedewszyskiem nigdy nie mówię źle o nikim.

— Racja, ty tylko, zawsze mówisz o sobie.

Prośba o informację.

— Przepraszam, czy nie byłby pan tak łaskaw wskazać mi restaurację, w której mógł bym zjeść obiad za 2 zł.?

— Owszem, tam na rogu.

— Dzięki stokrotnie, a teraz czy nie mógłby mi pan wskazać kogoś, ktoby mi te 2 złote pożyczył?

Orzeczenia najwyższego trybunału.

Zdarzyło się w pewnem miasteczku, że na zbiegu dwu ulic, pędząc kłusem, wpadł pan X. askultant sądowy na młodą panią Y., która była w poważnym stanie, skutkiem uderzenia poroniła.

Kupiec dochodził swych praw na drodze sądowej, żądając grubego odszkodowania, ale odprawiono go z kwitkiem. Zwrócił się więc do Najwyższego Trybunału z przedstawieniem całej sprawy, a ten wydał następujące zasadnicze orzeczenie:

Pan X. obowiązany jest zatrzymać u siebie panią Y dopóki nie będzie mógł oddać jej mężowi w takim stanie w jakim była w chwili zderzenia.

(Czy mu się udało, kroniki sądowe milczą, czy kupiec się zgodził na to, także niewiadomo, ale od orzeczeń Trybunału rekursu nie ma!).

ZWIERZENIE.

On: Wiesz, że ja zaczynałem karjerę w nędzy! Przyszedłem do Warszawy boso...

Ona: Ja także zaczęłam boso. Odtąd zaczęło mi się dopiero powodzić, jak raz u Dr. Z.. w mieszkaniu zdjęłam, pończochy...

W RESTAURACJI

Gość: Kelner! Proszę mi przynieść sznycel wiedeński, ale duży... bo ja jestem ogromnie nerwowy... mnie każda drobnostka irytuje..

OSTATNIA MYŚL.

Żona (konając — do męża): A pamiętaj Władku, żeby choć moja trumna była modna.

U WRÓŻKI.

— Z czego poznała pani, że byłem żydem? —

Wróżka: Gdyż linja życia jest u pana obcięta.

NIEBEZPIECZNY SYMTOM.

Na lekcji religji wykłada ksiądz katecheta o stworzeniu świata, przyczem szczególnie dokładnie traktuje kwestję narodzin Ewy z żebra Adama. Mały Stasio, ośmioletni uczeń, po wykładzie religji, przychodzi smutny do domu i skarzy się mamie:

— Mamusiu! Lewe żebro mnie tak bardzo boli! *Zdaje mi się, że dostanę żonę...*

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. – Najmniejsze ogłoszenie 10 słów. Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana" w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.**

Prosimy o uregulowanie prenumeraty za I kwartał! Prenumer. kwartalna zł 3·60

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna . . . . . . zł. 3·60
półroczna . . . . . . zł. 7·—
roczna . . . . zł. 13·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280·—
1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca Spadk. St. Lipińskiego Zakłady Graficzne „Nowości“ Odpowiedzialny redaktor Michał Pasławski